

Krzyczkowski, Henryk

Rok 1944. Niespełnione oczekiwania

Przegląd Pruszkowski nr 1, 37-57

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HENRYK KRZYCZKOWSKI

Rok 1944

Niespełnione oczekiwania

Wiosna 1944 roku przysła późno. Na początku kwietnia spadł śnieg. Po kilku dniach nie było już po nim śladu, ale temperatura obniżyła się i zimno nadal dokuczało umęczonym nad miarę ludziom.

W Pruszkowie, nikt już nie wątpił, że zbliża się kres „Tysiącletniej Rzeszy”. Coraz wyraźniej odczuwano nadchodzący koniec wojny i zbliżające się wyzwolenie, które miało być poprzedzone wystąpieniem zbrojnym. Oczekiwano tej chwili, aby pomścić śmierć bliskich, odplacić Niemcom za upokarzającą niewolę, obozy i więzienia, za „łapanki”, głód, ponieważ i zmarnowane lata.

W marcu, Niemcy bronili się rozpaczliwie w okolicach Tarnowa i Kowla. Nasilały się walki na półwyspie Apenińskim. Trwały ostatnie przygotowania do zapowiadanej od dawna inwazji.

Wśród oczekujących pokoju ludzi narastało mylne przekonanie, usypiając czujność zagrożonych, że napewno Niemcy już rozumieją swoją beznadziejną sytuację i dlatego, od kilku tygodni, nie ma „łapanek” i aresztowań.

Na początku roku kierownictwo Komitetu Samopomocy Społecznej R.G.O. w Pruszkowie przejął ks. proboszcz Edward Tyszka, rozpoczynając swą działalność od zabiegów w Zarządzie Powiatowym R.G.O. o stałą pomoc dla psychicznie chorych, przebywających w tworkowskim szpitalu. „Sekcję pomocy dzieciom i młodzieży” nadal prowadził ks. W. Her. Dożywiano ponad 700 osób, oraz 26 chłopców w świetlicy i 15 dzieci w „Gniazdku” — przedszkolu. W dniu 20 marca, w siedzibie R.G.O. w gmachu „Sokoła”, otwarto świetlicę dla dziewcząt,

a w miesiąc później, w lokalu przy ul. Kościuszki róg Bol. Prusa, uruchomiono jadłodajnię dla inteligencji. Wydawano około 100 obiadów dziennie, w cenie zł 5.—.

Wiele osób, znajdujących się w wyjątkowo ciężkiej sytuacji, otrzymywało talony obiadowe bezpłatnie. Było to wielkim dobrodziejstwem dla ludzi, którzy naprawdę potrzebowali pomocy, a wstydzieli się jadać w stołówkach dla najuboższych.

Przeprowadzona wśród mieszkańców Pruszkowa zbiórka na „Święcone” dała 8.757 zł. Dzięki temu, każdy z 746 podopiecznych otrzymał dodatkowo: kotlet mielony, 200 g. kaszy, 500 g. kapusty, 1 kg. ziemniaków i bułkę 200 gramową. „Gniazdko” i świetlice otrzymały zamiast kapusty i ziemniaków — specjalnie upieczony piernik¹.

Komunikat dowództwa Armii Krajowej podawał:

„W Warszawie, w nocy z 3 na 4 maja 1944 roku, oddziały nasze wykonały akcję na lotnisko Bielany, niszcząc pięć samolotów transportowych (trzymotorowe Junkersy) i uszkadzając trzy inne. Pożar trwał kilka godzin”².

Termin wybrano dla uczczenia święta narodowego. Dowódcą tej brawurowej akcji, traktowanej jako ćwiczenie aplikacyjne na stopień oficerski, był pruszkowianin, sierżant podchor. pilot Aleksander Wąsowicz „Spad”, — absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Radomiu w latach 1938—39.

„Spad”, po otrzymaniu zadania, przeprowadził rozpoznanie i opracował dokładny plan domarszu, uderzenia i wycofania. Po uzyskaniu akceptacji kpt. „Jana” — Jana Kajusa Andrzejewskiego, który nadzorował akcję, „Spad” objął dowództwo nad 17 ludźmi z oddziału dyspozycyjnego „Kedywu” Komendy Głównej A.K. — „Broda 53”. Wśród uczestników tego uderzenia był także drugi pruszkowianin — „Witold” por. Witold Matuszewski brat „Stacha”, rozstrzelanego na początku 1944 roku.

Korzystając z ciemności nocnych i surowo przestrzegane go zaciemnienia, sforsowano ogrodzenie otaczające lotnisko i na pięciu przygotowanych do odlotu samolotach, założono na płatach przy kadłubie, ładunki wybuchowe. Gdy „Spad” gwizdnął na palcach, — podpalono lonty, — wycofując się z lotniska. Z drogi do Babic obserwowano eksplozje ładunków wybuchowych rozrywających zbiorniki z benzyną, umieszczone w skrzydłach. Zniszczono pięć maszyn, które szybko zamieniły się w pochodnie. Pożar zaczął się przenosić na stojące w pew-

¹ Księga protokołów R.G.O. w zbiorach mgr. inż. Z. Zaborskiego.

² Komunikat nr 8 dowództwa A.K. z dnia 17 maja 1944 r. Podano za: Wł. Bartoszewski „1859 dnia Warszawy”.

nym oddaleniu inne samoloty. Trzy dalsze zostały uszkodzone. Początkowo obsługa lotniska przypuszczała, że atak pochodził z powietrza i w górę skierowano reflektory, szukając na niebie nieprzyjacielskich samolotów. Pożar na lotnisku trwał kilka godzin. Żołnierze AK, okrężną drogą dotarli do Włoch, gdzie oddano broń. „Witold” i „Spad” — przyjeżdżając do Pruszkowa, wyglądali jak robotnicy powracający z nocnej zmiany. „Witold” odpoczął u rodziców, w domu przy ul. Ołówkowej, a „Spad” — w mieszkaniu matki, przy ul. Kochanowskiego³. Wszyscy uczestnicy otrzymali Krzyże Walecznych, a „Spad” otrzymał ponadto awans na podporucznika.

W dniu 11 maja 1944 roku, rozgorzała bitwa pod Monte Cassino. Brało w niej udział, w różnych formacjach II Korpusu, kilkunastu pruszkowian. Jeden z nich, Leon Kadzikiwicz, drużynowy działającej przed wojną na Żbikowie, 65 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej, podchorąży z 2 kompanii 15 baonu Dywizji Kresowej, — zginął w ataku na wzgórze 517 i został pochowany na polskim cmentarzu u stóp klasztoru. Na tym grobie zapalają światła uczestnicy pruszkowskich pielgrzymek do Italii.

Historia tak bardzo skomplikowała ludzkie życiorysy, że jeden z pierwszych odstępców w Pruszkowie, przedwojenny podchorąży rezerwy W.P., syn ogrodnika ze szpitala w Tworkach, Thadeus Burgstaler poległ we Włoszech — „für seiner Führer und Heimat” — „dla swego Wodza i Ojczyzny”. W czasie urlopów, spędzanych u rodziców, udawał, że nie poznaje kolegów i znajomych. Może strzelał do swych dawnych przyjaciół? a może zginął z ich ręki?

Niespodziewanie, w dniu 15 maja 1944 roku, wojsko i żandarmeria otoczyły Fabrykę Ołówków. Pracowników spędzono w jedno miejsce i z długiej listy wyczytywano nazwiska, zabierając do ciężarowych samochodów zgłaszające się osoby. Kilkudziesięciu aresztowanych wywieziono do Zaborowa, na skraju Puszczy Kampinoskiej i umieszczono w areszcie, w podziemiach budynku zajętego przez żandarmerię. Natychmiast rozpoczęto przesłuchania. Po kilku dniach rozstrzelano Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tukę. Pozostałych przewieziono na „Pawiak”⁴.

W tydzień później, w poniedziałek 22 maja, aresztowano w domu — Zenona Szymanka „Szymka”, — pracownika stolarni

³ Relacja Aleksandra Wąsowicza „Spad” i jego matki — Aleksandry Wąsowicz — w zbiorach autora.

⁴ Przebieg aresztowania i śledztwo opisuje w swym opracowaniu mgr. inż. Z. Zaborski.

Fabryki Ołówków drużynowego tajnej drużyny harcerskiej „Zielony Dąb” i dowódcę drużyny — w plutonie harcerskim „1718”. On pierwszy ostrzegął kolegów i zwracał uwagę na podejrzane zachowanie „Łyska”. Po rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu, — „Szymka” wraz z rodzicami przewieziono do Brwinowa, do siedziby żandarmerii. W czasie przesłuchania był tak pobity, że nie mógł ani siedzieć, ani leżeć. Po kilku tygodniach, wraz z ojcem, został przewieziony na „Pawiak”, — gdzie dr. Sliwicki opatrywał jego rany⁵.

Od dawna obserwowano zachowanie „volksdeutscha” Juliusa Habika (ur. 1886 r.), mieszkającego przy ul. Stalowej nr. 20 m. 6. W małym warsztacie, na podwórku sąsiedniego domu, prowadził wytwórníę guzików i grzebieni. Przez pierwsze lata okupacji był „werkschutzem”, urzędującym w portierni Zakładów „Waverma”, gdzie na różne sposoby maltretował Polaków. W czasie kilku dużych aresztowań towarzyszył żandarmom, występując w roli tłumacza i przewodnika po Mieście. Za odstępstwo i działalność na szkodę narodu polskiego został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w kantorku przy warsztacie.

Późną wiosną, nikt już nie spodziewał się większych represji ze strony okupanta. Front powoli zbliżał się do granic Trzeciej Rzeszy, zapowiadając klęskę Niemiec i upadek Hitlera. Władze okupacyjne zajęte były przygotowaniami obronnymi nad Wisłą, oraz ewakuacją fabryk, szpitali wojskowych, różnych instytucji i urzędów.

Ale wojna trwała nadal.

Nocą 1/2 czerwca 1944 r., nastąpiło ostatnie uderzenie wymierzone przez warszawskie „Gestapo” w oddziały Rejonu VI. Żandarmi z uzbrojonymi cywilami jeździli samochodami osobowymi i zwozili aresztowanych do „willi pod bocianem”, przy ul. Kraszewskiego. Około północy wpadli do mieszkania Eugeniusza Oracza (por. „Marek”) — dowódcy utworzonej na przełomie lat 1943/44 — 11 kompanii c.k.m. i broni p.panc. W gospodarstwie jego rodziców, przy ul. Promyka nr 24, wydobyto z zamaskowanego bunkra, otrzymane niedawno ze zrzutów: trzy „breny”, jeden c.k.m. i skrzynkę granatów. Niemcy wiedzieli i o drugim magazynie broni — u Leona Olędzkiego „Granat”, — przy ul. Promyka nr 56. W mieszkaniu nic nie znaleziono, okazało się jednak, że „Gestapo” miało odręcznie narysowany plan, na którym zaznaczono miejsce ukrycia broni. Obok kurnika były inspekty, pod nimi wymurowano schowek. Znaleziono pięć „stenów” wyprodukowanych w Pruszkowie,

⁵ Mgr. inż. Zenon Szymanek „Szymka” — relacja w zbiorach autora.

kilka karabinów, amunicję i butelki zapalające. Razem z „Granatem” aresztowano ukrywającego się Żyda, którego w tym samym dniu rozstrzelano na glinkach⁶.

W ciągu nocy i przedpołudnia 2 czerwca, z domów i fabryk, zabrano około osiemdziesięciu osób. Po wstępnym przesłuchaniu, zwolniono kilku ludzi, omyłkowo zatrzymanych. Pozostali, z rękami na karku, stojąc w wielkich, nakrytych plandeką, ciężarówkach, pilnowani przez wrzeszczących żandarmów, odjechali do siedziby „Gestapo” w Al. Szucha. Tam, po dokładnej rewizji i zarejestrowaniu w kancelarii, umieszczono aresztowanych w podziemiach, tak zw. „tramwaju”. Z rodziny Prętkiewiczów aresztowano ojca i pięciu synów. Ojca zwolniono w Pruszkowie, a dopiero w dniu 16 lipca, udało się zwolnić, w wyniku usilnych starań, Edwarda, Stanisława i Józefa. W więzieniu pozostali Piotr i Stefan.

Jako pierwszego, na przesłuchania zabrano Mariana Pilarzkiego „Polak”. Wrócił zakrwawiony, zakuty w kajdanki, popędzany biciem — przez strażnika. Drugim był Leon Trzciniński — „Jaśmin”, którego także pobito i zakuto w kajdanki. Na przesłuchania, połączone z biciem — zabierano następnych. Koło południa, kilku żandarmów wywlekło z „tramwaju” — „Polaka” i „Jaśmina”. Zawieziono ich do Pruszkowa. U „Jaśmina” nic nie znaleziono. W mieszkaniu „Polaka”, przy ul. Przedszkolnej nr 5, zaskoczono sąsiada Zenona Mokrzyńskiego (ur. 1919), zajętego paleniem „gazetek” — prasy konspiracyjnej. Niemcy wyciągali z kuchennego paleniska niedokładnie spalone kawałki papieru i oglądali je z wielkim zainteresowaniem. Mokrzyńskiego od razu zatrzymano.

Pobity i zakrwawiony „Polak” wskazał miejsce, w którym Mokrzyński, ponaglany wrzaskiem „gestapowców” i biciem gumową pałką, odkopał dwie skrzynki. W jednej były granaty obronne polskiej produkcji, w drugiej — „plastik” — rzutowy materiał wybuchowy.

„Polaka” i „Jaśmina”, wraz z pęchowym sąsiadem i skrzynkami, przewieziono w Al. Szucha.

Późnym wieczorem zakończono wstępne przesłuchania i wszystkich odwieziono na „Pawiak”, gdzie przez trzy dni przebywali na kwarantannie — w łaźni — a następnie zostali rozmieszczeni w różnych celach.

Lekarz z Pruszkowa, dr. Zygmunt Sliwicki, aresztowany w dniu 26 września 1940 r. i od tego czasu, w oczekiwaniu na transport do Oświęcimia, leczący na „Pawiaku” chorych i zmasakrowanych więźniów, udzielił potrzebującym pierwszej

⁶ Relacja Zofii Nowotnik — córki Leona Olędzkiego.

pomocy, umieszczając najbardziej pobitych w więziennym szpitalu. Do Rejonu VI powędrowały pierwsze „grypsy”⁷.

Aresztowania dotknęły różne jednostki Rejonu VI — jednak najwięcej zatrzymanych żołnierzy było z 2-giej kompanii. Jej dowódca — ppor. „Roman” Władysław Więch, od kilku dni nocował u znajomych w Piastowie i dzięki temu, zandarmi włamując się do pustego mieszkania — nie zastali nikogo. Aresztowano natomiast, mieszkającego w sąsiedztwie, szefa kompanii — st. sierż. Jana Borkowskiego.

„Roman” był urzędnikiem w Warsztatach Kolejowych. Pracowało tam wielu jego żołnierzy. Niewiadomo który z nich, swym gadulstwem, zdekonspirował 2-gą kompanię i jej dowódcę, który na szczęście, po ostrzeżeniu przez znajomych, przestał przychodzić do pracy i wyprowadził się ze swego mieszkania. Po kilku tygodniach otrzymał dokumenty na inne nazwisko. Nazywał się Bronisław Langiewicz i był urzędnikiem Urzędu Wyżywienia — Zarządu Miejskiego w Warszawie⁸. Zapewniało to względne bezpieczeństwo.

Troska o los wywiezionych na „Pawiak” i obawa przed dalszymi aresztowaniami, wpłynęły na to, że bez większej radości przyjęto w Pruszkowie wiadomości o wycofaniu się Niemców z Rzymu i o rozpoczęciu w dniu 6 czerwca 1944 r. inwazji przez Kanał La Manche, na wybrzeże Francji. Z jeszcze większą obojętnością przyjęto podane przez „Nowy Kurier Warszawski” sprawozdanie z posiedzenia „rządu” Generalnej Guberni w Krakowie, na którym uchwalono podwyżkę płac dla polskich pracowników. Pierwszą od początku okupacji.

Bardziej interesująca była wiadomość o walkach trwających wokół Wilna.

Na tajnych kompletach rozpoczęły się egzaminy maturalne. Na kierunku matematyczno-przyrodniczym zdawało 13 osób, a na humanistycznym — 14. Egzaminy odbywały się u Sióstr w Zakładzie Wychowawczym przy ul. Szkolnej, w domu parafialnym w Żbikowie oraz w mieszkaniu dyr. B. Zielińskiego. Duża część absolwentów wybierała się na studia wyższe, przeważnie na tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, rozrzucony w kilku miejscowościach w pobliżu Pruszkowa. W roku 1944/45 na komplety gimnazjalne uczęszczało 180 uczniów, a na licealne — 20⁹.

⁷ Relacje: Leona Trzczińskiego „Jaśmin” i Stefana Prętkiewicza „Wichura” — w zbiorach autora.

⁸ Relacja Władysława Więcha „Roman” oraz „lewa” legitymacja — w zbiorach autora.

⁹ M. Wójcik „Miasto w którym żyjemy”.

Kiedy w marcu 1944 r. dowódca plutonu dywersji bojowej „1732” — Marian Czarnecki „Łada” został aresztowany i po kilku dniach rozstrzelany, pluton nie przerywał działalności. Dowództwo objął Stefan Prętkiewicz „Wichura”. W kwietniu zniszczono ewidencję mleczarni w Jankach. W maju przeprowadzono kolejną akcję na lokal gminy w Piastowie. Przed budynkiem spalono ewidencję ludności i różne dokumenty. Zabrano maszyny do pisania oraz powielacz, aby przekazać je dowództwu Rejonu VI. W tydzień później urządzono napad na gminę w Skoroszach. Zniszczono ewidencję ludności i zdobyto dwa karabiny. Na pewien czas działalność plutonu przerwało aresztowanie „Wichury”. Dowództwo po nim przejął January Wachulski „Oracz”¹⁰.

Pruszkowianin Jerzy Nierojewski pływał w ośmiu konwojach. Osiem razy przepływał Atlantyk, wioząc z Ameryki do Anglii uzbrojenie i amunicję. Już nie pamiętał ile razy atakowały ich niemieckie samoloty i łodzie podwodne. Nie pamięta też ile widział tonących statków, takich samych jak ss „Lechistan”, na którym pływał — małych, powolnych parowców, stanowiących idealny cel dla torped i bomb lotniczych.

W kwietniu 1944 r., kapitan żeglugi wielkiej Jerzy Nierojewski zostaje mianowany kapitanem ss „Chorzów”. Był to zbudowany w 1921 r. drobnicowiec „Żegluga Polskiej”, pojemności 845 BRT, z załogą 21 ludzi i szybkością 7 węzłów.

Statek wraz z załogą został zmobilizowany i stał się częścią marynarki angielskiej — „Royal Navy” — z ich prawami i obowiązkami. Szybko następowały przygotowania do inwazji. Na statku zamontowano dźwigi i urządzenia do zabierania specjalnych ładunków, ustawiono działa przeciwlotnicze, zainstalowano zbiorniki z chemikaliami do wytwarzania zasłon dymnych.

W maju 1944 r., ss „Chorzów” załadowano amunicją i materiałami wybuchowymi. Na pokładzie ustawiono beczki z benzyną. Wszystkie prace wykonywano w specjalnych ubraniach, w grubych rękawicach i filcowych butach, zachowując ostrożność, aby nie wywołać wstrząsów ładunku, ani iskrzenia.

Dla przeprowadzenia wyładunku, zostało na statku 40 amerykańskich żołnierzy. Byli to przedstawiciele różnych wyznań i sekt, którym religia zabraniała udziału w wojnie z bronią w ręku. Między nimi był syn multimilionera amerykańskiego — Morgana.

W końcu maja 1944 r., na polecenie Admiralicji, statek wypłynął na redę Southampton.

¹⁰ J. Wachulski „Oracz” — relacja w zbiorach autora.

W dniu 4 czerwca, kpt. Jerzy Nierojewski, na wyspie Wight, wziął udział w odprawie kilkudziesięciu kapitanów, dowodzących jednostkami handlowymi, załadowanymi amunicją i materiałami wybuchowymi, przeznaczonymi dla wojsk biorących udział w inwazji. Każdy z kapitanów otrzymał zalakowaną kopertę, zawierającą rozkaz na dzień rozpoczęcia inwazji. Równocześnie zawiadomiono obecnych, że już niedługo rozpocznie się atak na europejskie wybrzeże. W związku z tym, polecono wstrzymać urlopy i wychodzenie na ląd.

Na statkach wszystko miało być gotowe do natychmiastowego wypłynięcia. 5 czerwca, o godz. 23.00, statki opuściły swoje miejsca na redzie. Pierwszy wypłynął ss „Chorzów”. Oficerowie (Royal Navy”) płynęli motorówkami, przywożąc rozkaz odpłynięcia i uczestnicząc przy otwarciu zalakowanych kopert z instrukcjami.

Jerzy Nierojewski, w swojej kopercie, poza dokładną trasą rejsu, otrzymał nominację na dowódcę konwoju składającego się z 32 statków różnych bander. Przy południowym wybrzeżu wyspy Wight uformowano konwój. Dla ochrony przyplęły jednostki marynarki wojennej. Wzięto kurs na małą wyspę St. Marcouf, u podstawy półwyspu Cherbourg, z taką prędkością, aby w dniu 6 czerwca, o godz. 6.00 być o 1,5 mili od brzegów Normandii. Było to prawe skrzydło lądowania Amerykanów. Odcinek nazwano „Utah”. O świcie konwój został zaatakowany przez samoloty i kutry torpedowe. Mimo silnej obrony, uszkodzono dwa statki. Od brzegów Normandii dochodziły odgłosy walki. Coraz wyraźniej słychać było wybuchy bomb, strzały pancerników i krążowników.

Około godz. 4.00 rozpoczęło się lądowanie żołnierzy amerykańskich. Przy pomocy lornetek, obserwowano z ss „Chorzów” niemieckie przeciwuderzenia, spychające Amerykanów do morza. Przy brzegu stały desantowe barki. Były w większości zniszczone, wokół nich pływały ciała zabitych żołnierzy. W odległości 4 mil od wybrzeża Francji, silny ogień artyleryjski zatrzymał ss „Chorzów” i pozostałe statki konwoju. Artyleria niemiecka zaczęła się wstrzeliwać. Dwa statki zatoniły.

Dla zwiększenia bezpieczeństwa, Jerzy Nierojewski skierował konwój do sąsiedniego rejonu lądowania — „Omaha” — i polecił stale zmieniać miejsca kotwiczenia. Dniami i nocami nękały ich kutry torpedowe, małe łodzie podwodne i artyleria. Dopiero 9 czerwca rozpoczęto rozładunek statków, po zbliżeniu się na odległość jednej mili od brzegu, na którym Amerykanie umocnili swe pozycje. Nadal duże straty powodował ogień artylerii niemieckiej. Rozładunek trwał dziewięć dni. Następnie statki zbierały się w konwój i pod osłoną brytyj-

skich okrętów wojennych, płynęły do Southapton. Osiem dalszych rejsów ss „Chorzów” — to transporty artyleryjskich pocisków.

W czasie przyływu zbliżano się do brzegu, zarzucano kotwicę — czekając na odpływ, aby przystąpić do rozładunku osadzonego na plaży statku. Po wyładowaniu, podczas przyływu, holowniki ściągały statek na pełne morze¹¹.

Biorąc udział w inwazji na francuskie wybrzeże, poległ pruszkowianin Aleksander Kulesza — w latach wojny — żołnierz piechoty morskiej U.S.A.

Na jesieni 1944 r., Jerzy Nierojewski zostaje kapitanem ss „Pogoń”. Był to masowiec „Żegluga Polskiej” zbudowany w r. 1926, pojemności 2.017 BRT, z 25 osobami załogi i szybkością 8,5 węzła.

Przez kilka tygodni trwało śledztwo w sprawie aresztowanych w dniu 1/2 czerwca. Przesłuchania, połączone z biciem, odbywały się w Al. Szucha. Kilkanaście osób zwolniono. Byli to ludzie, którzy mimo bicia nie przyznawali się do niczego, a „Gestapo” nie miało przeciwko nim żadnych dowodów. Zawsze jednak, dla uzyskania zwolnienia, potrzebne były starania rodziny, poparte dobrymi znajomościami wśród Niemców i dużą gotówką — gdyż bez tego — nawet niewinne osoby wysyłano do obozów koncentracyjnych.

W Pruszkowie zaczęto skrupulatnie badać okoliczności towarzyszące aresztowaniom i wykryciu magazynów broni — zbierano poszlaki, podejrzania, odczytywano „grypsy”.

Stawało się jasne, że zbliżający się koniec wieloletniej wojny, rozwiązywał ludziom języki. Konspiracja w tej formie nie mogła trwać tak długo, gdyż Niemcy mieli zbyt wiele możliwości, aby rozpracować różne zagadnienia ruchu oporu.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa żołnierzy Podziemia, należało pośpiesznie wyszukiwać, ujawniać i likwidować współpracowników „Gestapo”. Po czerwcowej rewizji u „Jaronia”, który na szczęście nie chodził już do pracy i sypiał u kolegi w Grodzisku Maz., — gospodyni domu stwierdziła, że w środku nocy, gdy wskazywała komórkę zajmowaną przez „Jaronia”, zobaczyła na ulicy przed domem, rozmawiającego z żandarmami „Łyska”, na którym ciążyło już wiele podejrzeń i oskarżeń. Po przeprowadzonym dochodzeniu i przesłuchaniach w lesie Chlebovskim, gdy przyznał się do winy i wskazał swych gestapowskich przełożonych, po odczytaniu wyroku, „Łysek” został rozstrzelany. Był to 12 czerwca 1944 roku.

W nocy 14/15 czerwca 1944 roku zginął „granatowy” poli-

¹¹ Kpt. żegl. wielkiej Jerzy Nierojewski — relacja w zbiorach autora.

cja Stanisław Łaski, kierujący siatką niemieckich konfidentów w Pruszkowie.

Nadesłany z „Pawiaka” — „gryps” wskazywał na inż. Henryka W. (ur. 1890 r.) mieszkającego od dwóch lat w domu przy ul. Szkolnej nr 40, jako na sprawcę aresztowania kilku osób. Po przeprowadzeniu dochodzenia — wyrok śmierci wykonano w dniu 16 czerwca 1944 roku.

W dniu 17 czerwca 1944 r., Niemcy ogłosili nadzwyczajny komunikat: „...Nowego rodzaju ciała wybuchowe, najcięższego kalibru, spadły na Londyn...”

Oto użyto nowej, tajemniczej broni. Miała to być ta „cudowna broń ostateczna” — „Wunderwaffen” — na którą oczekiwali wszyscy Niemcy, a która miała przynieść Hitlerowi upragnione zwycięstwo.

Na Anglię spadały pociski raketowe V₁. Nikt wtedy nie zdawał sobie sprawy, że zaczyna się nowa era w historii ludzkości — era pocisków raketowych i pojazdów kosmicznych.

Pierwszymi oznakami zbliżającego się odwrotu i klęski armii niemieckiej, były liczne transporty wojskowe, jadące ze wschodu przez warszawskie dworce. Najczęściej były to pociągi sanitarne, z rannymi żołnierzami. Lżej ranni stali w drzwiach towarowych wagonów, zarośnięci, w brudnych mundurach, często — bez butów. Nie kryli się, nie wstydzili się swych szarych, poplamionych bandaży, swego zaniedbanego wyglądu. Na platformach kolejowych stłoczono rozbite samochody, zniszczone kadłuby samolotów, uszkodzone czołgi — podziurawione, pozbawione gąsiennic. Oto co zostało z tej wspaniałej armii. Nigdzie nie widać było swastyki, nie słychać było wesołych żołnierskich piosenek. Jechały długie transporty ewakuowanej ludności cywilnej. Napewno nie myśleli już o „przeźrzeni życiowej” — o „Lebensraum”. Napewno mieli już dosyć wojny — którą nareszcie nauczyli się przeklinać. Na peronach i drogach obok torów kolejowych, zatrzymywali się ludzie; aby z zaciekawieniem i zadowoleniem patrzeć na oznaki zbliżającej się klęski niemieckiej.

Władze okupacyjne, chcąc zapewnić sprawność transportów wojskowych, ograniczyły ruch pociągów pasażerskich. Na wszystkich dworcach patrole wojskowe i żandarmeria przeprowadzały dokładną kontrolę cywilów, bagaży, paczek i teczek. Ograniczono cywilny ruch samochodowy. Kierowcą mógł być tylko Niemiec, posiadający specjalne zezwolenie. Na rogatkach i na podwarszawskich szosach przeprowadzano dokładną kontrolę pojazdów, sprawdzano wszystkie dokumenty.

Ustalona w maju 1944 r. godzina policyjna — 22.00, została w połowie lipca przesunięta na 21.00, a 31 lipca na 20.00.

Wydano zakaz przebywania ludności polskiej poza miejscem zamieszkania.

W Pruszkowie oczekiwano dalszych aresztowań. Część młodzieży opuściła Miasto. Codzienne komunikaty „O.K.W.”, a w nich nazwy znajomych miast i coraz bliższych rzek, były jedynymi dobrymi wiadomościami, przynoszącymi nadzieję ocalenia — udęczonym Polakom. Równocześnie, sparaliżowani terrorem ludzie, zmieniali swe marzenia, dotyczące najbliższej przyszłości i różnorodne plany na powojenne lata.

Rozgromieni we wrześniu, pozbawieni broni, osłabieni pięcioletnią okupacją — zaczęli zdawać sobie sprawę, że listopad 1918 roku już nie powtórzy się, że przewaga Niemców jest zbyt wielka, a i chwila inna. Radość z przepędzenia okupanta — to jedna sprawa — ale co będzie dalej tego narazie nikt nie wiedział!

W dniu 8 lipca 1944 r., ppor. „Nurt” — Ludwik Przybylski przeprowadzał likwidację „granatowego” policjanta — skazanego wyrokiem Sądu Podziemnego na śmierć, za współpracę z „Gestapo”.

Dzięki informatorom z „Kripo”, ustalono w którym dniu przyjeżdża do „Sicherheitspolizei” przy ul. Parkowej nr 10, dla złożenia meldunku, czy sprawozdania ze swej działalności. Przy okazji, zawsze odwiedzał rodzinę, mieszkającą w blokach przy Warsztatach Kolejowych.

Wobec tego, że na dachu nastawni przy moście kolejowym, stał posterunek wojskowy z c.k.m., likwidację można było przeprowadzić tylko w dawnym parku Bergsona, przy końcu ulicy Parkowej. W akcji wzięło udział trzech żołnierzy z plutonu „1732”: Władysław Mączyński „Pokrzywa”, Józef Pestrakiewicz „Niedziela” i Bogusław Rzczycki „Kwiecień”.

Policjanta zastrzelono, jednak na odgłos strzałów, z budynku zajmowanego przez „Sicherheitspolizei” — wybiegli uzbrojeni Niemcy i widząc uciekających, ruszyli za nimi w pościg, strzelając na alarm i dla dodania sobie odwagi. Dwaj zamachowcy uciekali w kierunku parku „Anielin” i dalej przez park Potulickich, na łąki pod Tworkami. Najgorszą drogę wybrał „Pokrzywa”, który skręcił za ogrodem szkoły w kierunku ulicy Kościuszki. W szkole kwaterował oddział „Wehrmachtu”. Wartownik na odgłos strzałów — zarządził alarm. Wybiegli żołnierze ze szkoły, z fabryki Rattnera przy ul. Niecałej i żandarmerii z pałacyku Potulickich. „Pokrzywa” został osaczony, tuż przy ulicy Kościuszki. Zginął bohatersko, strzelając do końca.

Obydwaj koledzy — nieścigani — dotarli do przystanku E.K.D. w Tworkach ¹².

¹² Józef Pestrakiewicz „Niedziela” — relacja w zbiorach autora.

W początkach lipca 1944 roku, Rejon VI liczył już ponad 3.000 ludzi, zgrupowanych w różnych służbach i formacjach podległych A.K. Zgrupowanie to odpowiadało, w przybliżeniu, pułkowi piechoty i składało się z trzech batalionów, ze służbami i oddziałami pomocniczymi. Żołnierze byli dobrze wyszkoleni, pełni zapału i entuzjazmu. Natomiast posiadane uzbrojenie nie wystarczało dla wykonania udanego wystąpienia zbrojnego. Z trudem dało się przeprowadzać szkolenie i akcje o charakterze dywersyjno-sabotażowym.

W drugiej połowie lipca 1944 r. stan uzbrojenia Rejonu zmniejszył się jeszcze, na skutek rozkazu otrzymanego z „Obroży”, o przekazaniu do Warszawy broni ciężkiej i części sprzętu sapersko-minerskiego. Transportu broni, z magazynu przerzutowego w rozlewni piwa, dokonała grupa sześciu „granatowych” policjantów-żołnierzy A.K., zabierając do kolejki E.K.D. — pięć dużych waliz. Pozostałość, w tym dwie rusznice przeciwpancerne z amunicją, przewiózł kpt. „Turyn” — wykorzystując konną platformę browaru, którą dostarczano bezkowane piwo do rozlewni w Warszawie¹³.

W połowie lipca 1944 r., wśród Niemców wzrosła gorączka ewakuacyjna. Wywożono z fabryk maszyny, urządzenia, zapasy surowców. Niektóre budynki przygotowywano do zniszczenia. Rozpoczął się, pełen paniki, wyjazd rodzin niemieckich z Warszawy i okolic. Ze szpitali, w wielkim pośpiechu, ewakuowano rannych żołnierzy. „Volksdeutschom” wypłacano trzymiesięczne pobory i wydawano zapasy żywności, wystarczające na kilka tygodni. Niemieckie firmy likwidowały swe interesy i wyjeżdżały do Rzeszy. Polskim pracownikom także wypłacano trzymiesięczne pensje i równocześnie zachęcano do wspólnego wyjazdu.

Przelotowymi ulicami Warszawy przesuwiał się sznur wozów, samochodów i różnego rodzaju pojazdów. Przemieszani w tłumie cywilów, wycofywali się żołnierze, brudni, nie ogoleni, zakurzeni, często bez broni, niektórzy z kijem w rękę. Nad szosami unosił się, widoczny z daleka, tuman kurzu. Uciekający ze swych gospodarstw niemieccy koloniści i kolaboracjoniści różnych narodowości poganiaли przywiązane do wozów, rozpaczliwie ryczące krowy. Na wozach z wysokimi kołami i z budami, jak u Cyganów, wieźli skrzynie z prosiakami, klatki z drobiem i wysokie sterty brudnych poduszek, wśród których kryły się wystraszone dzieci.

Przypominała się tragiczna wędrówka ludzi we wrześniu 1939 roku. Tylko, że teraz, uliczni obserwatorzy pełni byli ra-

¹³ Zdzisław Castellaz — kpt. „Turyn” — relacja w zbiorach autora.

dości i zadowolenia, a nie współczucia, gdyż drogami wędrowali, zmęczeni, brudni i niewyspani zwycięzcy sprzed kilku lat.

W niespokojnej, pełnej napięcia atmosferze ucieczki niemieckich instytucji i urzędów, powstał plan oswobodzenia uwięzionych na „Pawiaku”. Uderzenie, połączone z równoczesnym buntem więźniów na III oddziale, miały wykonać oddziały A.K., wchodzące w skład Zgrupowania „Broda 53”. Przewidywano, że uwolnieni więźniowie będą wycofywać się w kierunku ulicy Elbląskiej i dalej do Puszczy Kampinoskiej. Dla osłony tej ucieczki i powstrzymania ewentualnego pościgu, wyznaczono oddział „Osjan”, który miał się zebrać na cmentarzu Powązkowskim. W skład tego doborowego oddziału wchodziło dwóch pruszkowian: por. „Witold” — Witold Matuszewski i ppor. „Spad” — Aleksander Wąsowicz. Mieli oni, wśród aresztowanych — przebywających na „Pawiaku” — kilku przyjaciół. Uderzenie miało nastąpić w dniu 19 lipca, o godz. 23.00.

W ostatniej chwili, dowództwo „Kedywu” Komendy Głównej A.K. odwołało akcję, na skutek ostrzeżenia, że jest to zręczna prowokacja, która może doprowadzić do wystrzelenia wszystkich więźniów, gdyż załoga niemiecka została zaalarmowana i znacznie powiększona.

Niestety, rozkaz odwołujący akcję, zbyt późno dotarł na cmentarz Powązkowski, gdzie znajdowało się dziesięciu ludzi, pod dowództwem por. „Witolda”. Ppor. „Spad” dostarczył im broń i odprowadził samochód do bazy. Gdy wracał, aby dołączyć do oddziału, zobaczył, że Niemcy żołnierze otoczyli cmentarz kordonem i zaczynają przystawiać drabiny, przełaząc przez wysoki parkan. Ppor. „Spad” wycofał się na punkt kontaktowy, aby zaalarmować dowództwo. Około godz. 21.00, na okrażonym cmentarzu, rozpoczęła się nierówna walka. Niemcy posiadali zbyt wielką przewagę. Znany ze swej odwagi, doświadczony dowódca por. „Witold” zginął wraz z pięcioma kolegami. Pozostali, ciężko ranni, dostali się w ręce Niemców.

Równie tragiczne były konsekwencje, nieudanej próby odbicia więźniów na „Pawiaku”. Tej samej nocy, sześciu uczestników spisku odebrało sobie życie. W dniu 20 lipca, Niemcy zamordowali siedmiu więźniów, których podejrzano o udział w spisku. Następnego dnia, w ruinach getta, rozstrzelano 154 więźniów z III oddziału. Ciała ich natychmiast spalono. Zginęło wtedy około dwudziestu osób z Pruszkowa, aresztowanych w nocy 1/2 czerwca, a między nimi: harcerz Jan Grabarek, szef 11 kompanii Bolesław Jagodziński, ppor. mgr Jan Makowski, Eugeniusz Małkiński „Mikołaj”, Jan Mucha, Leon Olędzki

„Granat”, dowódca 11 kompanii ppor. „Marek” — Eugeniusz Oracz, Jan Perz „Zapała”, Piotr Prętkiewicz „Marchewa”, Ryszard Prokopowicz, Marian i Waław Spilkowscy oraz Marian Pilarski „Polak”. Ocalał ojciec „Szymki” oraz kilka innych osób, które na szczęście, w ostatniej chwili, zostały przeniesione z III na V oddział¹⁴.

Front wschodni, przybliżał się z każdym dniem.

20 lipca, polscy kolejarze mówili o zatrzymaniu ruchu pociągów do Siedlec, Białegostoku i Garwolina. Nie można było otrzymać połączenia telefonicznego z Lublinem i Mińskiem Maz.

W tym samym dniu podłożono bombę w Kwaterze Głównej. Dziwnym zbiegiem okoliczności — Hitler ocalał. Pełen niejasności komunikat o tym zamachu, powiększył panikę wśród zdenerwowanych Niemców.

Szosa ożarowska była zatłoczona tłumem uciekinierów. Coraz częściej, wśród wycofujących się żołnierzy, widać było rannych. Brudne bandaże, wzrok wbity w ziemię, wychudłe twarze, powolne, ociężałe ruchy — często kij w rękę. W zbitym tłumie, coraz mniej było osób cywilnych. Taborzy wlokły się oblepione maruderami. Jechały grupy jeźdźców, na zrabowanych małych „syberyjskich” konikach. Przeciskały się samochody wyładowane jakimś sprzętem — szafami, łózkami i stołami, a za nimi pojedyncze działa, z drzemiącą obsługą.

22 lipca, około godz. 18.00, na żbikowskich glinankach, żandarmi urządzili obławę na kąpiących się. Ludzie rozbiegli się na wszystkie strony. Od strzału oddanego za uciekającymi, zginęła Urszula Adamska, ur. 1924 r., krawcowa z ulicy Mickiewicza nr 57¹⁵.

Komendant garnizonu w Warszawie wydał rozkaz o natychmiastowej ewakuacji Niemców zatrudnionych w pomocniczych służbach wojskowych. Rozpoczęła się paniczna ucieczka niemieckiej ludności cywilnej. Tych najodważniejszych, którzy do końca nie wierzyli w możliwość porażki Hitlera. Teraz uciekali samochodami, wozami, na rowerach i pieszo. Ubrani w zimowe palta, z plecakami, walizkami, lub tylko z wypchanymi teczkami. Tak bardzo przypominały się drogi „polskiego września”.

W nocy słyhać było coraz wyraźniejsze odgłosy artyleryjskich pojedynków. Radzieckie samoloty, oświetlając szosy „lampionami” — ostrzeliwały i bombardowały niemiecką ucieczkę. To były godziny zemsty.

¹⁴ Leon Trzeciński „Jaśmin” — relacja w zbiorach autora.

¹⁵ Księgi parafialne parafii N.M.P. w Żbikowie.

W dniu 24 lipca, wczesnym rankiem, nie żegnając się z nikim, odjechał z Pruszkowa — Stadtkommisar Bock. Opustoszaly mieszkania w „niemieckiej dzielnicy mieszkaniowej”. Jeszcze nie dowierzano, nikt nie rabował pozostałych mebli. Przez okna, w których nie było już firanek, widać było wnętrza świecące gołymi ścianami. Pusto było w pałacyku Potulickich. Nieczynne od kilku dni fabryki, stały otworem. Oto miały najlepsze chwile do wystąpienia zbrojnego, do próby przejęcia władzy w Mieście.

Ludzie, mając dużo wolnego czasu, jeździli na rowerach w stronę ożarówskiej szosy, aby z daleka popatrzeć na tłum brudnych, obdartych uciekinierów, w jaki przeobraziła się „niezwykła armia niemiecka”. Butni do niedawna „volksdeutsche”, mieszkańcy Koszajca i Duchnic, pakując swój dobytek na wozy, z zazdrością patrzyli na Polaków, pozostających na swej ojcowiznie.

Jedni, prosili o opiekę nad pozostawianym dobytkiem, inni, zapowiadali swój rychły powrót, strasząc tajemniczą — „cudowną bronią ostateczną” — „Wunderwaffen”.

Z ulic zginęły flagi ze swastyką. Usunięto portrety Hitlera z wystaw zamkniętych sklepów „nur für Deutsche”. Większość Niemców, poprostu zniknęła z Pruszkowa, nie żegnając się z nikim.

W „O.A.W.” — Warsztatach Kolejowych, ogłoszono, że we wtorek 25 lipca, po południu, odjedzie pociąg ewakuacyjny do Firchau (obecnie Wierzchowo Człuchowski). Wyjechać mogą pracownicy i członkowie ich rodzin, wraz z bagażami. Należało zabrać żywność na kilka dni. Zgłoszenia przyjmowali kierownicy działów — Niemcy ¹⁶.

W dniu 25 lipca, po południu, gdy pociąg ewakuacyjny, gotowy do odjazdu, stał na torze przy Warsztatach Kolejowych, gdy liczono ostatnie godziny okupacji i wydawało się, że przełamanie frontu zwiastuje koniec wojny, na ulicach Pruszkowa rozklejano duże czerwone afisze, w których grozono surowymi represjami za rozpuszczanie fałszywych wiadomości, za nieprzychodzenie do pracy, za nieotwieranie sklepów i dopuszczanie się aktów sabotażu lub dywersji. Na ulicach znowu pojawiły się patrole wojska i żandarmerii. Szli wolno, z bronią gotową do strzału, rozglądając się.

Podmuch wolności, marzenia o zakończeniu wojny, trwały bardzo krótko.

W dniu 26 lipca powróciła do Pruszkowa część administracji niemieckiej. Poczta zaczęła dostarczać listy. Kierownik

¹⁶ Oryginał ogłoszenia — w zbiorach autora.

„Arbeitsmatu” — Polland, ponownie uruchomił swój urząd i znowu zaczął grozić Polakom wywożeniem do Niemiec, do ciężkiej, niewolniczej pracy.

W dniu 27 lipca, odczytywano przez megafony umieszczone na budynku dworca kolejowego, wezwanie gubernatora Fischera, nakazujące stawienie się 100.000 ludzi do prac fortyfikacyjnych. Codziennie rano, dla tych którzy zgłoszą się na punkt zborny na dworcu w Pruszkowie, miał odjeżdżać specjalny pociąg do Warszawy. Należało mieć ze sobą łopatę lub kilof.

Następnego dnia, na dworcu nie było ani ochotników do prac fortyfikacyjnych, ani nie podstawiono pociągu. Nie wierzone Niemcom. Spodziewano się jakiegoś podstępu, obawiano się aresztowań i wywozu młodych mężczyzn.

Wezwanie gubernatora Fischera wywołało natychmiastowy odzew Komendy Głównej Armii Krajowej. W godzinach popołudniowych płk. „Monter” wydał rozkaz wprowadzający w Okręg Warszawskim A.K. — stan pogotowia — „G”.

„Alarm! Wobec dzisiejszych zarządzeń niemieckich, nadanych przez megafony, zarządzam co następuje:

1. zgrupować się na stanowiskach wyczekiwania i czekać na ogłoszenie godziny „W”,
2. wkroczyć czynnie przed zarządzeniem godziny „W” tylko w wypadkach szczególnie usprawiedliwionych, a głównie w rejonach zbiórek”¹⁷.

W Pruszkowie nadal szukano możliwości uwolnienia więźniów z Pawiaka. Spodziewając się bliskiej ewakuacji, postanowiono, w porozumieniu z warszawskim „Kedywem” — dokonać odbicia więźniów z transportu kolejowego. Miejszem akcji miało być wzniesienie nad torem kolejowym, koło Parzniewa. Odbitych więźniów zamierzano przetransportować do lasów Młochowskich. Do współpracy z oddziałami „Kedywu” — wyznaczono pluton dywersji bojowej nr „1732”, dowodzony przez „Oracza” — January Wachulskiego¹⁸. Wszystkie te przygotowania zostały przerwane, gdy po południu w dniu 27 lipca, na rampie kolejowej w Pruszkowie, rozpoczęto wyładunek dywizji spadochronowo-pancernej „Hermann Goering”, a przed wieczorem, szosą od strony Brwinowa, nadszedły pojazdy ze znakami rozpoznawczymi dywizji „Totenkopf” i „Wiking”.

Od kolejarzy z nastawni i od przetokowych, dowiedziano się, że na rampie kolejowej i w pobliżu Pruszkowa następuje wyładunek dywizji pancerniej „Hermann Goering”, inne dywizje

¹⁷ Adam Borkiewicz „Powstanie Warszawskie”.

¹⁸ January Wachulski „Oracz” — relacja w zbiorach autora.

opuszczają transporty kolejowe pomiędzy Żyrardowem i Skiernewicami.

Do Parku „Sokoła” przyjeżdżały od strony Warszawy jakieś czołgi i wozy pancerne. Od informatorów, zatrudnionych w warsztatach naprawczych, dowiedziano się, że dywizja jest luzowana z frontu pod Radzyminem, poniosła w walkach dotkliwe straty w sprzęcie i w ludziach.

Natomiast „Fallschirm-Panzer-Division „Herman Goering” była pośpiesznie przewożona z Włoch, dla łatania przerwanego frontu. Już od tygodnia byli w drodze. Wagony, czołgi, wozy pancerne — umajono zielenią i kwiatami. Na ulicach Pruszkowa rozlegała się, dawno nie słyszana — „Lili Marlen”. Młodzi żołnierze, opaleni, wypoczęci i roześmiani, stroili się w jedwabne, kolorowe apaszki, wiązane pod szyją.

To było inne wojsko, niepodobne do uciekinierów z ożarowskiej szosy.

W dniu 28 lipca, dotarł po raz ostatni do Pruszkowa — „Nowy Kurier Warszawski”. Redakcja opuszczała już Warszawę, przenosząc się do Łodzi, skąd dopiero po kilkunastu dniach dostarczono pierwsze egzemplarze pisma w innym formacie, w zmienionej szacie graficznej, z zachowaniem starego tytułu.

Na rampie kolejowej nadal wyładowywały się różne pododdziały dywizji „Hermann Goering”. Ulice Pruszkowa zapełniły się samochodami, cysternami, wozami pancernymi i pojazdami terenowymi.

Niemcy stopniowo opanowywali rozprężenie w aparacie władzy cywilnej, starając się zmusić wszystkie urzędy do rozpoczęcia normalnej działalności. Nadal dużo zamieszania było w ewakuowanych lub przygotowujących się do ewakuacji fabrykach.

W dniu 29 lipca, kanonada zza Wisły, stawała się coraz głośniejsza, wzmagała się z godziny na godzinę. Nocą widać było wyraźnie błyski eksplozji, barwne rakiety i kolorowe nitki świetlnych pocisków. Wszystko wskazywało na to, że jednak front szybkimi krokami zbliża się do Warszawy.

Przed południem dotarł do Pruszkowa rozkaz dowódcy „Obroży”, odraczący akcję „G” i rozładowywujący ostre pogotowie.

W Rejonie VI narazie nie odwoływano stanu pogotowia. Ulice zatłoczone były bardzo agresywnymi patrolami żandarmarii. Zachodziła obawa zbrojnych starć. Należało przeczekać moment odpływania na wschód zmotoryzowanych oddziałów niemieckich ¹⁹.

¹⁹ Mjr. Antoni Sobczyk — „Portier” — relacja w zbiorach autora.

W zgrupowaniach oczekujących w miejscach zbiórek na wystąpienie zbrojne, na skutek bezczynności, małej ilości broni i dochodzących z Miasta wiadomości o wzrastających siłach niemieckich, następowało stopniowo rozprężenie. Nie można ludzi utrzymać w zamknięciu, gdy czują się bezbronni. Powoli, do domów odchodziła część żołnierzy. Trudno było znaleźć argumenty, które przekonały by ich o konieczności pozostania. Postanowiono zwalniać wszystkich starszych wiekiem.

W tym momencie, nawet najwięksi optymiści, zaczęli zdawać sobie sprawę z minimalnych szans pokonania Niemców w Pruszkowie. Zmobilizowane oddziały w zasadzie były bezbronne. Żądano broni i amunicji. Dowódcy bezradnie rozkładali ręce i kazali czekać na rzuty.

Na „Pawiaku” szykowano się do ewakuacji.

W dniu 30 lipca transport był gotowy do odjazdu. Do krytych wagonów upychano po 100 do 130 ludzi, powiązanych drutem.

410 kobiet skierowano do Ravensbrück, a około 1.400 mężczyzn do Gross Rosen. Pociąg trzymano długo na boczniczy na Stawkach i Szczęśliwicach, tak, że dopiero po dwóch dniach dotarł do Skierniewic. Przez ten czas więźniowie nie dostali nic do picia ani do jedzenia. Umierali w tłoku, z braku powietrza. W panującym w tych dniach upale, ciała zmarłych rozkładały się bardzo szybko.

W Skierniewicach Niemcy zarządzili przeniesienie zmarłych do jednego wagonu, w którym byli i żywi jeszcze więźniowie. Wagon odczepiono i na boczniczy podpalono, podlewając benzyną. Spalono wtedy 78 zmarłych i żywych więźniów, których krzyki uciszano salwami broni maszynowej. Stefan Prętkiewicz „Wichura”, po wielu latach, tak wspominał tamte tragiczne dni:

„...Do wagonu załadowano 130 osób. Niemcy dokładnie obliczali. Jeśli w wagonach panowała dyscyplina i porządek, to wszyscy siadali, wolno oddychali, mało mówili, aby jak najmniej używać powietrza. W takich wagonach umierali tylko starcy i chorzy na serce. W moim wagonie, razem z nami jechali kryminaliści z ewakuowanego więzienia przy ul. Rakowieckiej. Pchali się do okienek, walczyli na pięści, dusili innych. Do Skierniewic — zmarło 36 osób. Dopiero w Żyrardowie podano nam trochę chleba i wody. W panującym upale rozkładały się ciała zmarłych. Nie można było jeść ani pić — zbierało się ciągle na wymioty. W Skierniewicach zmarłych wyciągano z wagonów, bo maszynista w takim zaduchu nie chciał prowadzić pociągu i eskorta też nie mogła wytrzymać. Niemcy zarządzili przeniesienie zmarłych do jednego wagonu, który odczepiono i na boczniczy podpalono, podlewając

benzyną. Wśród spalonych byli mieszkańcy Pruszkowa: Kazimierz Gałkowski „Michał”, Jerzy i Ryszard Jarzębowski, Kazimierz Łukasik, Jerzy Paradowski i Feliks Trzeciński „Zbik”...”²⁰.

Z pruszkowian, aresztowanych w nocy 1/2 czerwca 1944 roku i wywiezionych z „Pawiaka” tym transportem, w obozach koncentracyjnych zmarli między innymi: Marian Beta, Jan Borkowski „Burak”, Franciszek Dajzender, Józef Kowalski „Orzeł”, Feliks Malendowicz, Zenon Mokrzanowski, Stefan Musiałek, Tadeusz Nagalski, Henryk Sakowski „Zagłoba”, Władysław Sokołowski. W tym dniu wywieziono także mgr. farm. Henryka Jędrzaczaka, który od aresztowania w 1942 roku, pracował w aptece na „Pawiaku”. Zmarł w czasie kolejnej ewakuacji z Gross Rosen do innego obozu.

Z tego tragicznego transportu, po wojnie powrócili do Pruszkowa: Jan Oprządek „Zimny”, Stefan Prętkiewicz „Wichura” i Leon Trzeciński „Jaśmin”²¹.



„Lewy” Ausweis por. Władysława Więcha „Romana”

²⁰ Stefan Prętkiewicz „Wichura” — relacja w zbiorach autora.

²¹ Stefan Prętkiewicz i Leon Trzeciński — relacja w zbiorach autora.

.....

Dienstag nachmittag führt ein Zug nach Pärnan, in dem ungefähr von
Volksdeutschen und nichtdeutschen eine Frau mit Gepäck beordert
werden können.
Abfahrtszeit spätestens bis Dienstag früh 9 Uhr, das jeweilige abteil-
ungsleiter.

Die Abfahrten der Abteilungen müssen bis 9¹⁵ Uhr der Verwaltungsabt.
vorgelegt werden.

Die Bediensteten müssen sich mit ihrem Gepäck spätestens bis 16 Uhr
vor dem Verwaltungsgebäude einfänden.

Veranlagung ist für einige Tage mitzunehmen.

we wtorek po południu odebrali pociąg do Pärnan, którym mogą pojechać
pracownicy i członkowie rodzin (Polacy i Volksdeutsche), wraz z
bagażem.

Zgłoszenia przyjeżdżających wycieczką do Pärnan 9-tego dnia u kierowni-
ków dzielnic. Działy powinny być dozwolone w czasie najbliższej
we wtorek do godziny 9¹⁵.

Pracownicy z bagażem powinni być obecni nie później niż 16-oj przed godziną
zarządu.

Należy wziąć żywność na kilka dni.

gez. Paterson

gez. Helderf
Belegit:

W dniu 30 lipca 1944 roku, w Pruszkowie, kanonada z za Wi-
sły wzmagala się z godziny na godzinę. Coraz bliższe były od-
głosy salw artyleryjskich, coraz silniej odczuwano drżenie zie-
mi.

Przyjezdni z Mszczonowa opowiadali o napotkanych w oko-
licy czołgach radzieckich.

Wydawało się, że wolność jest bardzo blisko.

Jednak przyszłość nie była już taka jasna. Niemcy nie za-
mierzali wycofać się z Warszawy. Długie pociągi wiozły żoł-
nierzy, sprzęt i amunicję. Wszystko na wschód.

Spodziewano się najgorszego: wysiedlania, walk o Pruszków,
zniszczenia Miasta.

Od szeregu dni wstrzymano ruch pociągów osobowych. Kur-
sowała tylko EKD. Zaczęły się poważne trudności z zaopatrze-
niem w żywność. Zabrakło chleba, tłuszczów i mleka.

W nastroju wyczekiwania na najgorsze, ludzie niechętnie
wychodzili na ulice, siedzieli w mieszkaniach lub w ogródkach.

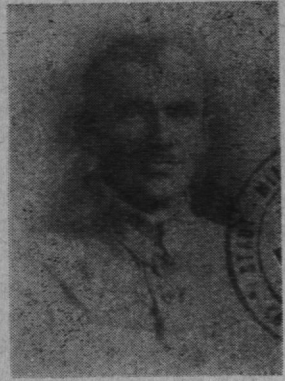
HENRYK KRZYCKOWSKI



Leon Trzcinski
„Jaśmin”



Stefan Prętkiewicz
„Wichura”



Leon Olędzki
„Granat”



Zenon Szymanek
„Szymka”



Jerzy Nierojewski
Kpt. Żeglugi Wielkiej



Witold Matuszewski
„Witold”



Piotr Prętkiewicz
„Marchewa”



Aleksander Wąsowicz
„Spad”